Pamiętaj o Stwórcy

Wspomnienia Brata Jerzego Golana

W moim rodzinnym domu zawsze była Prawda…

Pochodzę z Pawłowa, wioski oddalonej ok. 20 km od Lublina. Tutaj się urodziłem i tutaj nadal mieszkam. Kiedyś do Lublina jeździły dwa autobusy PKS, później przybywało autobusów, teraz jeżdżą busy. Dzisiaj potrzeba 20 minut na pokonanie tej odległości własnym samochodem. Kiedyś przez wioskę prowadziła 2 km polna droga, teraz we wsi jest wodociąg i droga asfaltowa.

1 września 1939r , kiedy wybuchła II wojna światowa, ja po raz pierwszy poszedłem do szkoły. Z jednej strony bardzo się cieszyłem, ale z drugiej – trudno powiedzieć, że były to moje dobre chwile. Teraz z perspektywy czasu zauważam coś innego. Od kiedy sięgam pamięcią w moim rodzinnym domu zawsze była Prawda. Jestem jedynym dzieckiem Mieczysława Golana i Anieli z domu Pakuła. Zarówno rodzina Golanów jak i Pakułów pochodziła z okolic Pawłowa.

W latach dwudziestych ubiegłego stulecia Prawda dotarła do naszej miejscowości. Wiem z opowieści, że było to za sprawą licznej rodziny mojej mamy – dziadek Michał Pakuła miał 12 rodzeństwa. Jedna z jego sióstr Rozalia i jej mąż Stefan Dąbrowski po roku 1912 wyjechali do Stanów Zjednoczonych w poszukiwaniu chleba. Tam na swojej drodze spotkali dzieła br. C.T.Russella. Rozalia zafascynowana poznaną nauką postanowiła radością swoją podzielić się z rodziną w Polsce. W ten sposób rozpoczęła się regularna dostawa literatury biblijnej do Pawłowa.

Zbór w Pawłowie na początku lat 50-tych

Z licznej rodziny Pakułów tylko dzieci dziadka Michała i jeden syn jego brata Marcina wykazali zainteresowanie nauką biblijną. Początki były trudne. Prawda stopniowo zdobywała nowych zwolenników. Wszystkiego trzeba było uczyć się z literatury, którą dosyłała Rozalia Dąbrowska. Kiedy mój ojciec przyjmował symbol chrztu w 1930r, w Pawłowie był już zbór. Starszymi byli: mój wujek br. Ludwik Pakuła i jego kuzyn br. Marcel Pakuła. Przez kilka pierwszych lat w zborze kształtowały się poglądy. W wyniku tych burzliwych lat część osób związała się ze ŚRM „Epifania”. Przez długie lata w naszym zborze funkcjonowały „mieszane” małżeństwa. Małżonkowie chodzili na zebrania do różnych zborów. Po wojnie, kiedy zmniejszyła się liczba braci, w Pawłowie „Wolni” zgromadzali się wspólnie z „Epifanią”.

Nasz zbór nawiązał kontakty z braćmi w Lublinie. W 1933 roku oba zbory urządziły drugą już konwencję Wolnych Badaczy Pisma Świętego w Pawłowie. Brat Marcel Pakuła przygotował zaproszenia pisane na maszynie (1933 rok), które później doręczano pocztą lub osobiście zainteresowanym. Na dwudniową konwencję przybyła spora grupa braci oraz osób zainteresowanych. Drugiego dnia zebranie trzeba było przenieść z mieszkania do ogrodu; w sumie było 150 osób. Dla 9 braterstwa zorganizowany był symbol chrztu.

W latach 30-tych ubiegłego stulecia w naszym zborze pojawili się nowi braterstwo, min.: Władysława i Walenty Pulikowscy, Aniela i Feliks Siurkowie, Genowefa i Stanisław Szymańscy, siostra Feliksa Herliczek. Powszechnym zwyczajem było, że po zebraniu w niedzielne popołudnie braterstwo szykowali swoje furmanki i udawali się w odwiedziny do braterstwa w Bychawce, Tuszowie czy Kozicach. Takie wizyty odbywały się przez cały rok. Zimą konie zaprzęgane były do sań. W tym okresie czasu, ze względu na duże zainteresowanie słuchaczy, do Pawłowa przyjeżdżał br. August Stahn, br. Jan Gumiela i br. Walenty Wojtkowski. Z okazji ich wizyt organizowane były zebrania, na które przychodzili ludzie z wioski. Na zaproszenie mojego ojca na zebranie przyszła nasza sąsiadka. Spodobało się jej, bo przyprowadziła swojego męża. W ten sposób do zboru przybyli braterstwo Helena i Bronisław Majewscy.

Spotkania odbywały się w domach różnych braci. Mój ojciec był rówieśnikiem br. Gumieli. Obaj mieli wtedy po ok. 20 lat. Brat Gumiela był już starszym zborowym. Dużo opowiadał o Bogu, uczył nas Cieni Przybytku, Znaczna część słuchaczy nie umiała czytać, ani pisać. Bracia musieli po kilka razy powtarzać swoje myśli. Nie można było odesłać kogoś do wersetu, nie wszystkie osoby mogły zrobić notatki. Rodzice opowiadali, że br. Stahn interesował się wszystkim. Jednego razu częs-

tował owocami wszystkich tych, którzy przyjęli chrzest, innym razem zebrał grupę młodzieży i w kilku krótkich słowach zwrócił uwagę na ich złe zachowanie podczas nabożeństwa.

Przed wybuchem wojny swoją rodzinę w Polsce odwiedziła Rozalia Dąbrowska. Przywiozła ze sobą nową porcję literatury. Była także w naszym zborze w Pawłowie. Ja pamiętam elegancką panią w eleganckim stroju. Na głowie miała kapelusz. Do dziś zachowały się zdjęcia z tej wizyty.

Po wybuchu wojny spotykaliśmy się w domach różnych braci. Na jedno z pierwszych zebrań przyszedł sołtys i poinformował, że nasze zebrania są nielegalne i w związku z tym powinniśmy zaprzestać takich zgromadzeń. Pomimo takiego zakazu bracia zbierali się nadal. Ostrożna wędrówka do braci, cicho nucone pieśni i samotne powroty do domu pozwoliły niejednej osobie przetrwać ten trudny czas.

Okres wojny sprawił, że część sympatyków i braci opuściło nasze szeregi. Zdarzyło się też, że w tym czasie do zboru przyszli kolejni braterstwo. Po zakończeniu wojny do zboru dołączyły: siostra Marianna Więch i jej córka siostra Stanisława Sobczyk. To było znaczące wydarzenie i jednocześnie wielka przemiana w życiu obu sióstr, ponieważ siostra Sobczykowa, zanim rozpoczęła dorosłe życie, przez kilka lat przebywała w domu zakonnym. Tam, najpierw zdobywała wykształcenie, a później rozpoczęła pracę. Lata pobytu w domu zakonnym zdecydowały o wstąpieniu na wąską drogę. W tym samym czasie, ze względu na liczną grupę dzieci, w Pawłowie zaczęto organizować szkółki. Dzieci uczyły się wszystkiego tego co ich rodzice. Zebrania i szkółki prowadzili ówcześni starsi zborowi: mój ojciec i br. Stanisław Szymański. Pamiętam jak, jako kilkunastoletni chłopiec wraz z grupą innych osób, w 1946r byłem na projekcji fotodramy w Lublinie. Film – tak to się wtedy mówiło – był wyświetlany w wynajętej przez braci sali, a samo przedsięwzięcie zorganizowali trzej bracia: Walenty Wojtkowski, Mikołaj Grudzień i Jan Gumiela. Po raz pierwszy zobaczyłem historie biblijne przedstawione w obrazach. Niektóre z nich zapamiętałem do dzisiaj.

W 1950 r do Pawłowa przyjechał br. Henryk Grudzień. W domu br. Pulikowskich zorganizowaliśmy większe zebranie. Było to 16 lipca, tuż przed żniwami. Ja byłem zdecydowany, miałem wtedy 17 lat. Wspólnie z innymi – było nas 8 osób – postanowiłem swoje życie oddać Bogu. Po wykładzie udaliśmy się do chrztu w rzece. Szliśmy pieszo 3 km przez pola, świeciło słońce, było ciepło. Nad rzeką przemawiał br. Henryk Grudzień. Pamiętam jak śpiewał pieśń nr 8 „Dla Jezusa Zbawiciela …”. Ze względu na rany odniesione rok wcześniej w Zemborzycach nie mógł wejść do wody, dlatego w rzece zanurzał nas br. Kazimierz Lasek. Po uroczystości do akcji przystąpiła milicja. Komendant posterunku w Piotrowicach rozpoczął legitymowanie uczestników nabożeństwa nad rzeką. Brat Grudzień przyszedł nad rzekę w samej koszuli, nie miał ze sobą dokumentów i to był oficjalny powód jego zatrzymania przez milicję. Tłumaczenia i wyjaśnienia nie przynosiły rezultatu. W międzyczasie ktoś pojechał rowerem i przywiózł marynarkę br. Grudnia z dokumentami, ale w całej sprawie chodziło o coś innego. Brat Henryk Grudzień noc spędził na posterunku w Piotrowicach. Rano kilku braci przybyło na posterunek, ale br. Grudzień został przewieziony do więzienia UB w Lublinie przy ul. Krótkiej. Tutaj wielokrotnie przesłuchiwany i poniżany za swoje poglądy, oskarżony o szpiegostwo ,w nieludzkich warunkach przebywał ok. 3 miesięcy. Następnie jako więzień polityczny trafił na lubelski Zamek. Pobyt w tym więzieniu rozpoczął od „kwarantanny” na Baszcie. Szykanom i próbom złamania nie było końca. Dzięki niezłomnemu charakterowi, w styczniu 1951 roku brat Grudzień został zwolniony do domu. Nigdy nie myślałem, że po 60 latach, od tamtych wydarzeń, w Piotrowicach będą jeszcze organizowane konwencje naszej społeczności.

Pamiętam jak następnego dnia po naszej uroczystości, siostra, która przyjmowała w niedzielę chrzest, udała się do swojej pracy w Urzędzie Gminy. Wójt dowiedział się o wczorajszym zajściu nad rzeką i wyrzucił siostrę Jadwigę z pracy, bez podania przyczyny. To były trudne chwile nie tylko dla naszej ósemki.

W latach 60-tych w naszej miejscowości organizowane były konwencje. Najpierw u br. Pulikowskich, później u br. Jadwigi i Jana Golanów oraz w moim domu. Prawie zawsze, kiedy w Pawłowie była konwencja, padał deszcz, a to było związane z trudnym przejazdem polną drogą przez naszą wioskę. Zimą, kiedy były organizowane większe zebrania, zazwyczaj padał śnieg, wiał silny wiatr i był duży mróz. To jednak nie przeszkadzało nam w służbie dla Pana. W Pawłowie zorganizowaliśmy ponad 20 konwencji. Nawiązaliśmy kontakty z sąsiednimi zborami w Tuszowie, Majdanie Kozic Górnych, Lublinie, Nałęczowie i organizowaliśmy większe nabożeństwa połączone z gościną braci.

Przyszedł czas, kiedy nasz zbór zaczął się zmniejszać. Część osób wyjechała do pracy inni do szkoły. W 2008r swoją ziemską pielgrzymkę zakończył mój wujek br. Jan Golan. To było powodem, że pod koniec roku przenieśliśmy się do zboru w Lublinie – taka była między nami umowa. Dla mnie była to trudna decyzja. Mój ojciec pracował przy zakładaniu zboru w Pawłowie, a ja musiałem zakończyć jego działanie. Teraz w niedzielę dzieci, albo wnuki wiozą mnie samochodem na zebranie. Mam 85 lat. Razem z żoną Elżbietą z domu Szczur wychowaliśmy czworo dzieci. Od 24 lat jestem sam. Po konwencji w Dosłońcach w 2017r mogę powiedzieć, że wszystkie dzieci mam w Prawdzie. One mają już swoje

rodziny, a ja mam 11 wnucząt. Od kilku lat jestem już pradziadkiem.

Kiedy słyszę słowa pieśni 321 „Czymże Panie się odwdzięczę…” składam dłonie w modlitwie do Stwórcy i dziękuję za wszystko, co mnie w życiu spotkało.

Redakcja
R-
„Straż”

Opowiadał Jerzy Golan